

PRAWDY (NIE)WYGODNE. SŁAWOMIR BURYŁA TEMATY (NIE)OPISANE

Katarzyna Kończal
Uniwersytet Adama Mickiewicza

Intelektualizm oznacza chłodne spojrzenie na ziemię, gdyż zbyt długo spoglądano na nią ciepło, idyllicznie, naiwnie i bez rezultatów (Benn 1998: 89).

To książka niewygodna. Zarówno dla osobistego i zbiorowego sumienia, jak i przyzwyczajen oraz utartych schematów, którymi nieustannie się posługujemy, próbując zrozumieć Zagładę. Niewygodna dla perspektywy tak ofiar, jak sprawców. Niewygodna dla oficjalnej wersji historii. Dzieje się tak dlatego, że Sławomir Buryła – nie po raz pierwszy zresztą – stworzył narrację o nieobecności, a ta zazwyczaj jest kategorią kłopotliwą i nieporęczną, szczególnie gdy mowa o doświadczeniu wojny i Zagłady. W zbiorowym tomie *Ślady obecności*, który olsztyński badacz redagował przed kilkoma laty z Aliną Molisak, przewrotnie napisał, że nieobecność jest w gruncie rzeczy jakąś formą obecności, którą trzeba „opisać i nazwać, wydobyć na światło dzienne” (2010: 9). Takie właśnie zadanie stawia sobie Buryła w niemal każdej publikacji, poczynając od rozprawy o Borowskim i Buczkowskim *Prawda mitu i literatury* (2003), przez zbiorowy tom *Wojna: doświadczenie i zapis* (2006), aż po monografię o Henryku Grynbergu *Opisać Zagładę* (2007). Najnowsza książka – *Tematy (nie)opisane* z 2013 roku – jest kontynuacją linii zarysowanej we wcześniejszych tytułach i po raz kolejny pokazuje, że tym, co najbardziej zajmuje badacza, są możliwości opisu i wypowiedzenia doświadczenia zagładowego. Jak sam przyznaje: „Prawdziwym wyzwaniem, jakie stawia Szosa przed literaturą, jest pytanie o to jak, a nie czy?” (Buryła 2013: 11). Także na poziomie formalnym Buryła konsekwentnie posługuje się syntezą, a pierwsze zdanie *Tematów...* przypomina w tym względzie rodzaj manifestu: „W refleksji nad literaturą Holocaustu przyszedł czas na ujęcia całościowe, podsumowujące obecny stan wiedzy” (tamże: 9). Mimo że najnowsza publikacja jest udaną próbą realizacji tego postulatu, w tyle głowy wciąż pojawia się podstawowa wątpliwość, czy próba jakiegokolwiek syntezy literatury Zagłady nie jest zamierzeniem utopijnym.

/// Ile (nie) wiemy o Zagładzie?

W *Tematach (nie)opisanych* autor podejmuje refleksję nad trzema mitami, które nieustannie pojawiają się w polskiej literaturze poświęconej Zagładzie, lecz do tej pory nie doczekały się przekrojowych opracowań; odzwierciedla je struktura książki: *Żydowscy Kolumbowie, Nowe Eldorado* oraz *Portret oprawcy*. Zanim jednak Buryła przechodzi do szczegółowej analizy, zarysowuje długą listę tematów czekających na syntetyczne i słownikowe opracowanie – są wśród nich m.in. „motyw Chrystusa współcierpiącego z narodem żydowskim, Umschlagplatzu, motyw polskiej i żydowskiej śmierci, muru, pociągów śmierci, tamtej (aryjskiej) strony, symbolika popiołu” (2013: 10) i wiele innych, o których autor nieustannie wspomina w dalszych wywodach. Tym samym *Tematy...* zawierają w sobie niejako drugi, niewidzialny zbiór, pisany między wierszami, którego tytuł mógłby brzmieć: „(Nie)napisana historia Zagłady”. Naturalnie, gest ten rodzi pytania o granice poznawalności i dostępności Shoah – ile nie wiemy jeszcze o Zagładzie i ile tematów jest do odkrycia? Czy przypomina ona studnię bez dna, której eksploracja nie będzie miała końca? I czy faktycznie jest tak, jak chciał Przemysław Czapliński, pisząc w swoim szkicu o literaturze Holocaustu, że „II wojna światowa trwa nadal. My ją toczymy, a ona toczy nas. Nie ma już armat, czołgów i wojska, ale walka nie ustaje. Obszarem, na którym prowadzone są działania wojenne, jest front symboliczny” (Buryła, Molisak 2010: 337)? Książka Buryły zdaje się potwierdzać powyższe kwestie, choć pytanie o powody takiego stanu rzeczy wciąż pozostaje otwarte – mimo niezliczonych opracowań i rzetelnych publikacji dotyczących literatury Shoah powstałych w ostatnich latach.

Czynników jest wiele, sporo z nich leży w naturze samego wydarzenia, często umieszczanego w sferze „nie-do-” („nie-do-opisania”, „nie-do-wyrażenia”, „nie-do-wyobrażenia”), choć w Polsce szczególną rolę odegrała w tym względzie szybka kanonizacja i monopolizacja tekstów Zagłady (por. Karolak 2014) – w powszechnej świadomości istnieje kilka uznanych nazwisk autorów, poza które rzadko się wychodzi. Buryła natomiast zachęca do czegoś zupełnie innego – sięgnięcia pod podszewkę oficjalnego kanonu tekstów z lat 1939–1989. Często jest to proza uznawana za drugo-, a nawet trzeciorzędna, która nie dorównuje luminarzom (2013: 12), jednak ich analiza daje ciekawą perspektywę, której w kanonicznych tekstach nie potrafimy dostrzec. Tam właśnie autor znajduje tematy wyparte z oficjalnego obiegu, naznaczone społecznym tabu – jak np. okupacyjna kolaboracja Polaków z Niemcami (na różnych poziomach), motyw żydowskiej zemsty, powiązanie nazizmu i erotyki czy trudna moralność

szabrowników. Mimo wątpliwej wartości estetycznej utwory te trafnie pokazują mechanizmy historii społecznej i mentalności okresu, w którym powstały. Lektura *Tematów...* wzbudza pod tym względem uczucie z(a)dziwienia – wywołanego przez ogromną ilość prozy do (ponownego) odkrycia i zrekontekstualizowania.

/// Przeciwno mitom

Tematy... uświadamiają, jak bardzo mitotwórczym wydarzeniem jest Zagłada, a literatura, obok publicystyki czy polityki historycznej, odgrywa istotną rolę w przekazywaniu i utrwalaniu mitów. Największą wartością książki Buryły jest czytanie historii (i) literatury pod włos – przeciwko utartym schematom i konwencjom. Autor nie tylko odsłania narosłe wokół Zagłady mity, lecz także stara się dotrzeć do ich wewnętrznych mechanizmów, pokazując np. procesy uwznioślenia i estetyzacji powstania warszawskiego, genezę antyniemieckich resentymentów czy fenomen klątwy wiszącej nad (po)żydowskimi rzeczami. Biorąc na warsztat literackie reprezentacje trzech polskich mitów narodowych – pokolenia Kolumbów, żydowskiego złota i portretu Niemca nazisty – autor znajduje w nich pęknięcia, które tworzą przestrzeń do postawienia ożywczych pytań, wciąż aktualnych, bo dotyczących naszej tożsamości. Jednocześnie interesujący wydaje się sposób podejścia badacza do omawianych, nierzadko kontrowersyjnych i drażliwych kwestii – z jednej strony zajmuje on wyraźne stanowisko, z drugiej natomiast umiejętnie zestawia ścierające się ze sobą racje bez rozstrzygnięcia i ferowania wyroków. Dzieje się tak w przypadku szkicu do portretu oprawcy, gdzie Buryła pisze ostatecznie, że „warto pomyśleć nad tym, czy nie trzeba (z konieczności) zostawić nieco miejsca na tajemnicę, na choćby maleńki obszar, którym zarządzać będzie świat domysłu, a nie pewności” (2013: 391). Przy odważnej próbie demaskacji mitów badacz mimo wszystko stara się zachować w swoich analizach umiar i maksimum naukowej rzetelności, a jego zamiarem jest stworzenie sprawiedliwej opowieści, która włączałaby różne, czasami sprzeczne, racje i narracje.

///Odsłona pierwsza: Kolumb Żyd

Temat Kolumbów cieszy się ostatnio zadziwiająco popularnością – zarówno w kinie (tegoroczna ekranizacja *Kamieni na szaniec* w reżyserii Piotra Glińskiego), jak i w nauce oraz publicystyce. Wydawałoby się, że po niedawnych kontrowersjach związanych z głosem Elżbiety Janickiej w sprawie konieczności krytycznej analizy powieści Kamińskiego i „ujawnieniu”

przez nią bliskiej relacji łączącej głównych bohaterów wszystkie tabu w odniesieniu do Kolumbów zostały przelamane. Tymczasem Buryła wydobyla na światło dzienne rewelację związaną z inną lekturą, przez długie lata kształtującą edukację historyczną w Polsce – *Kolumbami. Rocznik 20* Romana Bratnego (1957). Chodzi o pomijany (lekceważony? wyparty?) wątek żydowskości głównego bohatera, od którego pseudonimu wzięła nazwę generacja młodzieży walczącej w czasie wojny. Ponowne odczytanie powieści Bratnego stało się dla Buryły punktem wyjścia do szerszej refleksji nad fenomenem osławionych „polskich Kolumbów”. Badacz umiejętnie pokazuje rysy w harmonijnym obrazie generacji wojennej, podaje w wątpliwość klasyfikacje i definicje, do których jesteśmy przyzwyczajeni, zadaje niewygodne pytania: na jakiej postawie zawłaszczylimy Kolumbów, przypinając im wyłącznie polską, akowską etykietę, broniąc do niej dostępu Żydom? Jak zasadne jest mówienie o pokoleniu Kolumbów w odniesieniu do młodzieży komunistycznej z AL i ZWM? Innymi słowy, dlaczego stworzyliśmy definicję całego pokolenia z perspektywy dyskursu dominującego?

Buryła wskazuje tym samym na uproszczenia, których dokonujemy, myśląc o rocznikach wojennych, i sam robi ruch dokładnie odwrotny – wprowadza dodatkowe stratyfikacje, komplikuje, stara się zacierać binarne podziały, rządzące naszą narodową świadomością. Posługując się paralelami, pokazuje, jak niewiele dzieliło żydowskiego i polskiego bojownika o Warszawę, choć w rzeczywistości istniała między nimi przepaść, m.in. w kwestiach prawnych czy bytowych. Deklaratywnie pisze w pewnym momencie: „Żydowscy Kolumbowie, tak chciałbym nazwać młodych Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego, którzy w czasie wojny stanęli do walki z hitlerowską machiną śmierci” (2013: 43). Buryła upomina się więc o niemalą grupę młodych ludzi, których wyparliśmy z narodowej pamięci: „Historia małych gett jest wciąż do opisania. Wraz z nią odtworzenia domagają się biografie roczników dwudziestych. Roczników, w których brakuje wielu żydowskich metryk” (tamże: 109).

Na pierwszy rzut oka kolokacja „żydowscy Kolumbowie” wydaje się dziwna, zgrzyta – co pokazuje, jak silnie zdomowiony jest w powszechnej świadomości mit polskiego bohatera i jak dużą rolę odgrywa(ła) presja stereotypu deklasującego Żyda jako tchórza. Buryła cytuje w tym miejscu Marię Janion, piszącą, że „Żyd i żołnierz to w kulturze polskiej, przenikniętej kultem wojska, najbardziej przeciwstawne sobie pojęcia” (cyt. za Buryła 2013: 68). By odkłamać ten mit, a równocześnie skomplikować łatwe podziały, badacz przywołuje trzy postaci: Jana Bychowskiego, Marka Rudnickiego i Stanisława Aronsona – żydowskich bojowników walczących

w powstaniu warszawskim, dziś zupełnie zapomnianych. Ciekawie prezentują się też strategie polskich pisarzy, próbujących różnymi drogami opisać fenomen „żydowskich Kolumbów” – przykładem może być *Złota czara* Barbary Nawrockiej-Dońskiej, w której autorka idealizuje postać Mordechaja Anielewicza na modłę romantycznego bohatera z polskim obliczem. Badacz podaje przykłady wielu innych książek (Marii Kann, Stefanii Zachorskiej, Władysława Pawlaka, Antoniego Reńskiego), będących typowym „sentymentalnym kiczem”, których autorzy „wnoszą gmach ponadnarodowej wspólnoty, próbując przekonać czytelnika o niemal identycznych okrucieństwach dotyczących Polaków i Żydów” (tamże: 108).

Pytanie, do którego prowokuje narracja Buryły, dotyczy tego, czy stworzona przez niego kategoria „żydowskiego Kolumba” ma jakiejkolwiek szanse na zaistnienie w powszechnym dyskursie? Niektóre powody dotychczasowej nieobecności tego tematu – jak np. antysemityczne stereotypy, wyizolowanie żydowskiego losu, zbyt hermetyczna symbolika powstania warszawskiego, nieobecność Żydów w powojennej Polsce – są aktualne także i dziś, co nie wróży szybkiej rehabilitacji żydowskich powstańców. Mimo to trud re-definiowania i re-nominowania utartych kategorii, którego podjął się Buryła, pokazuje, jak bardzo czujnym trzeba być wobec języka, którym zwykliśmy opisywać przeszłość.

/// Odłona druga: Polak szabrownik

Kiedy w 2011 roku ukazała się książka Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross *Złote żniva*, w kraju zawrzało, ponieważ ferowała ona (dla wielu krytyków nazbyt jednostronne) oskarżenie, że Polacy dorobili się na Zagładzie. Autorzy, analizując m.in. materiały archiwalne z Yad Vashem i Archiwum Państwowego na Majdanku, a także inne dokumenty, fora internetowe i relacje świadków, opisali fenomen „kopaczy” z Trebłinki i plądrowania własności żydowskiej przez Polaków, odważnie porównując go do masakry Hutu w Rwandzie, linczu czarnoskórych w Ameryce czy akcji Pol Pota (2011: 92, 137, 141). Autor *Tematów...*, opisując filiację Zagłady i ekonomii, posługuje się porównaniem z innego rejestru – inspirując się prozą Grynberga, wybiera Eldorado, a więc mityczną krainę w Ameryce Południowej, pełną złota i kosztowności. W wyborze tej nazwy, która pochodzi od skróconego hiszpańskiego określenia *el hombre dorado*, czyli „człowieka olśnionego złotem”, przejawia się to, co najbardziej zajmuje Buryłę – nie tyle straty materialne i brutalność czynu, ile mechanizmy, które za nim stoją, innymi słowy: „okrutna trzeźwość umysłu fundująca ekonomię «czasu marnego»” (2013: 158).

W tym celu badacz dokładnie przygląda się specyfice mitu „żydowskiego złota” i pyta o jego korzenie, daleko wykraczające poza endecką propagandę. Punktem wyjścia czyni reprezentacje literackie i koryguje sąd Grossa, według którego Bogdan Wojdowski jako nieliczny w polskiej prozie ukazał „kopaczy” przy rabowaniu żydowskiego majątku. Autor dowodzi, że „żydowskie złoto i pożydowskie mienie nigdy nie były w Polsce tematem tabu. Nigdy też nie były objęte całkowitym milczeniem”, a literatura od samego początku „bez taryfy ulgowej” podejmowała ten temat zarówno w latach 40., jak i w ostatnich dekadach (tamże: 235). Ogromna liczba przywołanych tekstów stanowi najlepszy tego dowód – wiele z nich jest zupełnie zapomnianych, jak np. powieść Stanisława Łukasiewicza *Okupacja* z 1979 r., inne z kolei (u)znane, lecz długo nieczytane w tym kontekście – tutaj świetnym przykładem jest proza Stanisława Lema (głównie *Szpital przemienienia, Wśród umarłych, Powrót*). To cenne tropy, po raz kolejny wskazujące tematy do opisanania.

Zastanawiającym aspektem, na który zwraca uwagę Buryła, jest mechanizm „usprawiedliwiającego wytłumaczenia”, który – co ciekawe – pojawiał się w literaturze i publicystyce powojennej równocześnie z ostrym potępieniem grabieży i szabrownictwa. Autor pisze, że często „starano się dowieść, że kopacze i złodzieje stanowili znikomą część społeczeństwa i należeli do marginesu społecznego” (tamże: 118), co zresztą skutecznie wzmacniała propaganda socrealizmu. Innym mechanizmem tłumaczącym szaber (po)żydowskich rzeczy była mentalność spod znaku frazesu „Lepiej niech Polak weźmie...” (zamiast hitlerowca, skoro Żydom i tak się nie przyda). Buryła zwraca w tym miejscu uwagę na kwestie etyczne, które są według niego najistotniejszym punktem odniesienia dla mitu „żydowskiego złota”, ponieważ, jak pisał cytowany przez niego Ludwik Hirsfeld: „Likwidowano wraz ze sprawą żydowską i ludzkie sumienie” (2000: 418, cyt. za Buryła 2013: 239). Rozważania autora – szczególnie o tekście *Pierzyny* Hanny Mortkowicz-Olczakowej (1965) – kierują naszą uwagę w stronę kategorii winy i pokuty oraz uświadamiają, że w polskiej prozie (a myśląc szerzej: w całej powojennej historii polskiej) zabrakło wyraźnego aktu skruchy za szabrownictwo. Buryła sugeruje w kontekście wspomnianej powieści, że przez długie lata wiązało się to z zachwianą moralnością wyniesioną z okresu wojny, ponieważ „skrucha nie może się zrodzić w społeczności, w której grabież pożydowskiego mienia nie ma statusu czynu niemoralnego” (2013: 203). Jeśli przyjrzymy się losom macew z żydowskich cmentarzy i synagogom w małych polskich miasteczkach, to uwagi te okażą się zatrwajająco aktualne.

/// Odsłona trzecia: Niemiec przyjaciel

Określenie „dobry Niemiec” brzmi podobnie chropawo jak „żydowski Kolumb” i wbrew pozorom nie jest wytworem nowej daty. W kreślonym portrecie oprawcy Buryła pokazuje, że zmiana paradygmatu w obrazie Niemca nazisty zdominowanego przez wojenne resentymenty zaczęła dokonywać się w polskiej literaturze dość wcześnie, i zwraca uwagę na to, że już u Seweryny Szmaglewskiej w *Dymach z Birkenau* z 1945 r. niektórzy esesmani mają ludzkie cechy. Zadanie, jakie postawił sobie autor, nie jest jednak łatwe i wymyka się prostej chronologii; ewolucja portretu Niemca w polskim piśmiennictwie (i co za tym idzie: powszechnej świadomości) nie przebiegała bowiem równomiernie. Poza tym wiąże się z olbrzymim korpusem tekstów, które – jak mówi tytuł jednego z podrozdziałów – „należy przemyśleć”. Kilkadziesiąt dzieł, przywoływanych przez Buryłę w szkicu (pomijając poezję, dramat i publicystykę!), świadczy o tym, jak wieloaspektowa to kwestia i jak trudno o syntetyczne ujęcie.

Autor opisuje wprawdzie powszechnie znane figury, jak obraz Niemca sadysty, mordercy-estety, „zwyčajnego faszysty”, jednak powołuje się na teksty rzadko obecne w dyskursie, by wspomnieć tylko dwa: *O barżę pod lampionami, zielonym nosie i dyktaturze* Wacława Bojarskiego (1983) i *Hitleriada* Andrzeja Szymańskiego (1997). Ten ostatni utwór cechuje się zresztą ciekawym zabiegiem formalnym, ponieważ w jednym z opowiadań poznajemy osobę i czyny Adolfa Eichmanna z perspektywy jego wiecznego pióra. W gruncie rzeczy jednak Buryła dość surowo ocenia dokonania polskiego piśmiennictwa w obszarze zgłębiania „etiologii zła” – żałuje, że nie powstało dzieło dorównujące swoją przenikliwością *Eichmannowi w Jerozolimie* Hanny Arendt, a lektura polskiej prozy „skłania do wniosku, że hitleryzm nie został w dostatecznym stopniu rozpoznany” (Buryła 2013: 389). Syntetyczne ujęcie doprowadziło badacza do stwierdzenia – poza kilkoma wyjątkami: Tadeuszem Borowskim, Zofią Nałkowską, Andrzejem Kuśniewiczem czy Zofią Posmysz – „nieporadności literackich eksplikacji” w tym obszarze, często przejawiającej się w (nad)produkcji zagładowego kiczu, czego najlepszym przykładem casus *Szczurzego pałacu* Bogdana Ruthy czy *Urlopu na Tahiti* Aleksandra Minkowskiego.

Za oryginalny element polskiego piśmiennictwa można by jednak uznać dwa subgatunki – wojenne „apokryfy” (czyli teksty pisane przez Polaków próbujących rekonstruować mentalność niemieckich katów) oraz reportaże/raporty polskich pisarzy udających się do powojennych Niemiec. Pierwsza grupa tekstów została już omówiona przez Edwarda Balcerzana w *Przygodach człowieka książkowego* (1990), choć Buryła redefiniuje

to pojęcie, wyłączając z niego teksty pisane „z wewnątrz” (np. *Muzykę w Herzenburgu* Borowskiego czy *Pasażerkę* Zofii Posmysz). Ciekawsza wydaje się jednak literatura reportażowa – tu należy wymienić cykl tekstów Jerzego Putramenta *Fabryka śmierci* (1963), reportaże Antoniego Sobańskiego (wydane jako *Cywil w Berlinie* w 2006 roku) oraz dwa wczesne teksty: paszkwilowy *Raport z Monachium* Andrzeja Brychta (1968) i polemiczną odpowiedź Wiesława Górnickiego pt. *Raport z Hamburga* (1971). Ten ostatni utwór Buryła traktuje zresztą jako literacki początek demontażu obrazu Niemca hitlerowca w polskiej prozie.

Najbardziej problematyczne w korpusie tekstów omawianych w *Tematach...* są dla mnie literackie próby metafizycznego i chrześcijańskiego wyjaśnienia psychopatologii nazistowskich oprawców – tu przede wszystkim teksty Zofii Kossak (*Z otchłani, Piekło, Golgota*), Leona Cukierberga czy Gustawa Morcinka – gdzie obozy jawią się jako dantejskie pandemonia zarządzane przez moce szatańskie, a naziści jako „blond bestie z piekielnym rodowodem” (Buryła 2013: 284). U Kossak za zło odpowiedzialne są siły tajemne i opętająca moc, a naziści należą do edukacyjnego planu Boga wobec ludzkości. Buryła podchodzi do tych sądów tolerancyjnie i pisze, że skojarzenia z demonologią były naturalną reakcją umysłu na nieracjonalne bestialstwa wojny. Ponadto – co może w pierwszej chwili zaskakiwać – zestawia dzieła Kossak i Morcinka, kończące się wizją Sądu Ostatecznego, z eseistycznym utworem Stanisława Lema *Prowokacja* (1984). „W jego [Lema – K.K.] interpretacji rampa, selekcja, komory gazowe stanowią świecącą i bluźnierczą imitację tego, co pozostało w umysłach katów z odchodzącej w niepamięć judeochrześcijańskiej wyobraźni religijnej” (tamże: 291) – pisze Buryła. Cytat ten działa raczej na niekorzyść zestawienia i pozwala przypuszczać, że przywołując Lemowską *Prowokację* w kontekście dzieł wspomnianych autorów, badacz sam mocno prowokuje, bo wspomnianych zbieżności trudno się w istocie dopatrzeć.

/// Skazanie na nawias

Lektura najnowszej publikacji Buryły pozostawia czytelnika z dziwnie ambiwalentnym uczuciem – równoczesnego przesytu i niedosytu. Przesyt wynika z natłoku poruszanych w niej tematów i wątków, który obezwładnia. Niedosyt natomiast jest rezultatem samej natury zagadnienia – tego, że opowieść o Zagładzie zawsze będzie „niedokończoną narracją polskiej nowoczesności”, przywołując tytuł szkicu Przemysława Czaplińskiego (Buryła, Molisak 2010: 337), a wszelkie próby jej syntezy pokazują, jak trudne, a miejscami wręcz niemożliwe, jest tak postawione zadanie.

Opisywanie Zagłady zawsze opatrzone jest symbolicznym nawiasem, wskazującym na pewien rodzaj skonfliktowania, wątpliwości, potrzebę dystansu – podobnie jak w tytule omawianej książki. Figura „(nie)opisania” jest kluczowa dla rozważań Buryły, nie chodzi tu jednak o kwestie związane z wyrażalnością/niewyrażalnością, lecz o to, *jak* pisać. Autor po raz kolejny podjął próbę *opisania* tego, jak *(nie)opisywano* Zagłady, bo to właśnie do badaczy, nie ofiar, należy „ważenie racji, komplikowanie obrazu, próba uchwycenia całości” (2013: 240). Te trzy powinności brzmią niczym *credo* autora *Tematów...*, z którego zresztą najlepiej wywiązuje się tam, gdzie sprzeciwia się myśleniu binarnemu, bezrefleksyjnie dzielącemu świat na katów i ofiary, polskich i żydowskich Kolumbów, szabrowników i sprawiedliwych.

Na koniec warto zastanowić się nad kryteriami doboru mitów, którego dokonał Buryła. W trakcie lektury nieuchronnie nasuwa się pytanie o przyczyny takiego zestawienia – tym bardziej, że nasze zbiorowe imaginarium mieści ich znacznie więcej, o czym autor niejednokrotnie przypomina. Czy oznacza to, że właśnie one – mit „żydowskiego złota”, „polskich Kolumbów” i „niemieckiego oprawcy” – ukształtowały polskie rozumienie Zagłady? A może są po prostu najsilniej eksploatowane przez rodzimą literaturę? Odpowiedzi dostarcza w jakiejś mierze przedział czasowy narzucony przez Buryłę, obejmujący lata 1939–1989, czyli głównie okres PRL-u, którego ideologia w znacznej mierze przyczyniła się do zaakcentowania jednych i wyparcia innych tematów z publicznego dyskursu. Autor nie tłumaczy obszernie powodów swojego wyboru, choć to kwestia skłaniająca do dyskusji.

Wspomniany na początku niedosyt wynika jeszcze z jednego wątku nieobecnego, o który warto się upomnieć – mianowicie opuszczenia polskiego podwórka i zarzucenia badawczej wędki za granice kraju, oczywiście nie po to, by tworzyć syntezę zakrojone na jeszcze większą skalę, lecz w celu zyskania perspektywy porównawczej. Kwestia funkcjonowania wspomnianych mitów zagranicą mogłaby w ciekawy sposób rzucić światło na rodzimy dyskurs. Czasami pojawiają się u Buryły odwołania do tekstów zagranicznych, jednak najczęściej tych, które znamy w polskim tłumaczeniu i które uchodzą za sztandarowe (jak prace Daniela Goldhagena, Raula Hilberga czy Hanny Arendt). Może warto byłoby spojrzeć na mity, którymi obrosła Zagłada w Polsce, z innej perspektywy geopolitycznej, mimo że „to w polskiej poezji i prozie Holocaust uzyskał najpełniejszą i zarazem najliczniejszą reprezentację spośród wszystkich literatur światowych” (tamże: 9), jak odważnie stwierdza autor we wstępie. Zdaje się jednak, że to postulat przekraczający rozmiary jednego tomu *Tematów (nie)opisanych*, choć z pewnością zasługuje na wejście do następnego – być może takiego, który rozpoczęłyby się po roku 1989.

Bibliografia:

/// Benn G. 1998. *Po nihilizmie. Eseje, szkice, fragmenty*, opr. H. Orłowski, tłum. J. Kałużny, J. Koźbial, R. Turczyn, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

/// Buryła S. 2013. *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków.

/// Buryła S., Krawczyńska D., Leociak J., red. 2012. *Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968)*, Fundacja Akademia Humanistyczna, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa.

/// Buryła S., Molisak A. red. 2010. *Ślady obecności*, Universitas, Kraków.

/// Czapliński P. 2010. *Zagłada – niedokończona narracja polskiej nowoczesności*, [w:] *Ślady obecności*, red. J. Buryła, A. Molisak, Universitas, Kraków, s. 337–381.

/// Hirszfeld L. 2000. *Historia jednego życia*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.

/// Gross J., Grudzińska-Gross I. 2011. *Złote żnima. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Wydawnictwo Znak, Kraków.

/// Karolak S. 2014. *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947–1991. Kanon, który nie powstał*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań.